Nr. 5. Maj 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co **miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.
Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

...bo kiedy już nie masz przyjaciela, **pies i koń** i każdy twór żyjący, co do niego należał, wzbudza miłe uczucie w sercu i duszy.
Czajkowski, **Wernyhora**. 1862, p. 78.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

PIES BARRY.

Wszak słyszeliście o wysokich górach,
o których wiele podróżni rozwodzą,
o tych olbrzymich Szwajcaryi górach,
gdzie często giną, którzy je przechodzą.

Wierzchołki z śniegiem w niebiosa strzelają,
wkoło ciężarne, czarne krążą chmury,
wędrowcy śmiercią niechybną padają,
gdy się śnieżnica stoczy z stroméj góry.

Oto wędrowiec, któremu przychodzi
przejść przez te góry i z trwogą pospiesza,
drogi nie znając cały w śniegu brodzi,
gdy wtym śnieżnica się nad nim zawiesza.

Z maleńkiéj grudki góra śniegu wstaje
i cicho spada, skąd wzięła początek,
a gdy na dole człowieka zastaje,
zasypie szybko, przetnie życia wątek.

A w gór pośrodku stoi klasztor wielki,
wokoło niego bieleją się mury,
stąd Bernardyni na ratunek wszelki
wychodzą na te lodowate góry.

Ale nie sami ludzie tu mieszkają,
bo zakonnicy chowają tu sobie
psów, które zwykle podróżnych szukają,
jeśli w lodowym, śnieżnym legli grobie.

Ranem, gdy burza na górach ustanie,
już karawana dzwoneczkami brzęczy,
rusza z klasztoru — czasami przystanie,
słucha ciekawie, czy gdzie kto nie jęczy.

A między nimi, któż to jest na czele?
To Barry, wierny pies i stary,
o jemu ludzie winni bardzo wiele,
czterdzieści osób uratował Barry.

Kiedy do życia nie mógł przyprowadzić
człowieka, gdy w śnie przedśmiertnym spoczywał,
przebiegły Barry umiał sobie radzić:
na pomoc ludzi z klasztoru zwoływał.

Wiedziano o téj biegłości Barrego,
kiedy o życie wędrowca chodziło,
dlatego wszystko wkładano na niego,
coby ocucić zmarzłych potrafiło.

Raz się zdarzyło, że gdy o swéj porze
wyszedł był Barry szukać zaśnieżonych,
a było zimno i straszno na dworze,
odnalazł w śniegu dwóch ludzi uśpionych.

Przystanął chwilę; zrozumiał, co trzeba
czynić, gdy ludzie w śniegu zasypiają;
najpierw ich parą swoją ogrzać trzeba,
a późniéj ludzie niech im pomoc dają.

Troskliwy Barry nie traci ni chwili,
ciałem ogrzewa biednych zaśnieżonych,
szczeka, ażeby z pomocą przybyli
mnisi, a zbudzili uśpionych.

Lecz sobie darmo pies pracy zadaje,
może już ziemię, nie ludzi ratuje,
gdy w tym... o! dziwo! chłopczyk mały wstaje,
tęsknym się okiem w Barrego wpatruje.

Szczęśliwy Barry dziecku się przymila,
liże mu rączki, ciałem swym ogrzéwa,
chłopczyk się wkońcu do tego ośmiela,
iż nań usiada i w klasztor przybywa.

Patrzmy na tryjumf, z jakim powitany
z chłopczyną, który za szyję go trzyma,
pies Barry wchodzi w klasztorne brany,
patrząc na mnichów dumnymi oczyma!

Gdy lat dwanaście wysłużył na górach,
na chléb łaskawy do wsi go oddano;
odtąd w klasztornych nigdy nie był murach
i tylko pamięć o nim przechowano.

St. Pol.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Zpomiędzy śpiewaków krukowatych do ptaków pożytecznych zaliczamy **kawkę, gawrona i wilgę**.

«Gromada kawek na wieży kościelnéj», powiada *Giebel* (*Vogelschutzbuch*, *49*), «zapewnia mieszkańcom wsi kilka tysięcy talarów dochodu z ról i łąk.» Gdyby u nas stosunki gospodarskie były takimi, jakimi są w Niemczech, zrozumianoby prawdę słów przyrodnika *Giebel'a*; kawka bowiem żywi się owadami, ślimakami nagimi, które zbiera po polach świeżo zoranych, łąkach i pastwiskach, potym myszami; jada téż czosnek polny i rozmaite jagody, czereśnie, zboże prócz owsa i nasiona roślin strączkowych, tudzież resztki jakiegobądź jadła ludzkiego. Niekiedy porwie młodego ptaszka, ale to przeważnie w braku innéj żywności.

Gawron zjawia się u nas w przelotach wiosennym i jesiennym wielkimi stadami; wówczas od świtu do zmroku widzieć go można na polach i łąkach chodzącego za pożywieniem, składającym się z owadów, dżdżownic i ślimaków nagich. Za pługiem zbiera pilnie wraz z wronami, srokami, kawkami i szpakami pędraki, a gdzie się gnieździ, wyławia chrabąszcze po drzewach lub spadłe na ziemię; łowi także norniki. Gdy ziemia zmarznięta nie pozwala mu szukać ukrytych w niéj owadów, bierze się on wtedy do zboża, lecz to stanowi najmniejszą cząstkę jego pożywienia i nie zmniejsza wcale jego pożyteczności. Słusznie téż powiada *Pietruski* (Hist. nat. i hodowla ptaków, *79*): »Kto nierozważnie i bez potrzeby zabija sowy, gawrony i dzięcioły, a kto dla czczéj zabawy wyłapuje różne sikorki, ten siebie samego krzywdzi, popełniając ciężki grzech przeciwko gospodarstwu bożemu i ludzkiemu.»

Wreszcie **wilga**, przybywająca do nas w maju, żywi się przeważnie chrząszczykami i gąsienicami; jé wprawdzie jagody, czereśnie, wiśnie, ale na to sobie zasłużyła, tępiąc szkodliwe robactwo.

Z powyższego pobieżnego przeglądu żyjących u nas **śpiewaków** widać, że one z maleńkim tylko wyjątkiem, rozliczne i ważne usługi oddają człowiekowi w leśnictwie, ogrodnictwie, sadowni-

ctwie i rolnictwie, jużto wyławianiem niezliczonego mnóstwa większych i mniejszych, ale szkodliwych owadów, ich poczwarek i jajek, już też zapobieganiem rozmnażaniu się chwastów nieużytecznych, zanieczyszczających pola orne i zasiewy, wyjadając nasiona tych chwastów w wielkiej ilości; one też wreszcie jużto miłym śpiewem i wesołym świergotaniem, już też pięknym ubarwieniem piór dodają życia, wdzięku i powabu ogrodom, lasom, gajom, polom naszym, a tym sposobem stokrotnie nagradzają opiekę człowieka, której tak są godne, a przecież nie zawsze i wszędzie jéj doznają, choć ta opieka nie wymaga prawie niczego więcéj, jeno tego, aby tych lubych stworzeń nie niepokoić i nie wytępiać lekkomyślnie. Tymczasem nie dosyć, że we Włoszech, gdzie zarówno kwitną sztuki i rozbójnictwo, tym kraju próżniactwa i żarłoctwa, bo Włoch zazdrości bocianowi żaby, a sowie płomykówce szczura, i sam zeżera oba te specyjały i wiele innych podobnych, nie dosyć na tym, że w Hiszpanii, któréj téż wcale nie ma co zazdrościć, taksamo jak Grecyi, te lube, a tak pożyteczne ptaszęta krociami bywają zeżerane, nie przepuszczając nawet jaskółkom i słowikom, toć i u nas skowronki, czeczotki, czyże, marmurki, trznadle bywają aż zanadto łowione dla smakoszów, których bogiem półmisek; te i inne śpiewaki wychwytuje stadami próżniacza czereda ptaszników, zasypując nimi targi miast naszych, a słowiki pozwalają tysiącami wyławiać obcym włóczęgom z Morawy, Czech i Prus za nikczemną opłatą, chciwi tak brudnego zysku, mniejsi i więksi właściciele, wieśniacy i niewieśniacy, aby to biedne ptactwo pakowane do ciasnych klatek w gorącu i smrodzie setkami ginęło, a on złodziéj na niedobitkach zarobił tyle, aby aż do następującéj wiosny wygodnie mógł próżnować i znowu przyjść okradać kraj nasz z najpiękniejszéj ozdoby. Nie ma się czego wypierać, skoro rok w rok na dworcu kolei żelaznéj w Krakowie zabierają takim włóczęgom niemało ptasząt. Zresztą nie oglądajmy się nigdy na to i nigdy nie wymawiajmy się tym, że u sąsiada taksamo się dzieje, albo nawet gorzéj jeszcze, boć przecie dlatego, że sąsiad marnotrawca, złodziéj lub pijak, nam mieszkającym z nim o ścianę nie należy być takimisamymi. Owszem, gdy my u siebie będziem gospodarowali, jak Bóg przykazał, znajdziemy sposób i na sąsiada, gdyby nie był takim, jakim być powinien. Wszystkim zaś urzędom świeckim i duchownym, wszystkim nauczycielom w szkołach, mianowicie ludowych, wszystkim jakiegobądź stanu i zatrudnienia osobom, zapobiegającym

wytępianiu zwierząt użytecznych, albo przynajmniéj nieszkodliwych, będących ozdobą i przyrodzonym bogactwem kraju, więc téż i ptactwa, szczera należy się wdzięczność od wszystkich, co te rzeczy rozumieją i należycie oceniają, wszystko jedno, czy ze stanowiska naukowego badania kraju i szanowania jego przyrodzonego bogactwa, czy ze stanowiska rozumnego postępowego gospodarstwa i powszechnego pożytku.

Namienić nam atoli wypada, że do działu ptaków **śpiewaków** należy kilka takich, które aczkolwiek nie są bewzględnie pożytecznymi, przecież nie są téż bezwględnie szkodliwymi, mianowicie **dzierżby**, których cztéry gatunki u nas żyją, **kruk**, **wrona**, **sroka** i **sojka**. Z **dzierżb** gatunek zwany srokoszem bawi u nas zimą i latem, trzy inne przylatują tylko na lato. Żyją one wprawdzie owadami, lecz obok nich łapią także ptaszki, lubią wybierać jaja i młode z gniazd, łowią jaszczurki i żaby, a **srokosz** bierze téż myszy. W niektórych okolicach uchodzą dzierżby za szkodniki, w Czechach atoli zaliczono je do ptaków względnie pożytecznych zarówno z krukiem, wroną, sroką, sojką i orzechówką.

Jak kawka, tak i **kruk**, **wrona** i **sroka** należą do ptaków, co prawie wszystko jedzą. **Kruk** mianowicie lubi chodzić na padlinę, napada młode i chore zające, zziębnięte kuropatwy, młode przepiórki i chruściele. Gdy mu tych łakoci nie staje, wtedy łowi myszy, norniki, chomiki, co wcale dobrze, ale oraz krety i ryjówki, co znowu źle, choć zgoła nic dziwnego w tym, że on nie umié rozróżniać zwierząt pożytecznych od szkodliwych, skoro między ludźmi niezbyt wielu to umié; zbiera ślimaki, pędraki, chrząszcze, wreszcie jé owoce i jagody, a w ostatecznéj biedzie zboże i groch. Wychowanie młodych sprawia mu wielki kłopot, wtedy robi on szkody w młodym ptactwie. Wogóle uważają go za szkodnika.

Wrona na wiosnę i w jesieni czyści pola, mianowicie w czasie orki, zbierając starannie wszelakie owady i robaki; koło rzek, gdy lód puści, łowi ona żywe i martwe ryby, zjada żaby, jaszczurki i myszy; w lecie zabiera także młode ptaszki z gniazd, jé trześnie, wiśnie i owoce; w zimie gdy ziemia zmarznie, żywi się zbożem, padliną i resztkami rozmaitego jadła, wyrzuconego na śmieci, a koło stodół i brogów szuka myszy i ziarna. Jest ona zatym daleko więcéj użytecznym, aniżeli szkodliwym ptakiem.

Srok gospodynie po większej części nie lubią, bo im czasem porywają kurczątko lub kaczę. Zabierają także pisklęta z gniazd i zjadają w ogrodach poziomki, truskawki, maliny, czereśnie, wiśnie, śliwki i gruszki. Zbierają jednak także pilnie pędraki, chrząszcze, dżdżownice, gdziekolwiek im się one nawiną. W zimie wraz z gawronami i kawkami koło mieszkań ludzkich wszystko prawie zjadają, co człowiek na dwór wyrzuca; nie gardzą nawet ścierwem. Z wielkiego głodu jedzą także zboże. Czcigodny badacz zwierząt krajowych, którego już wspominaliśmy, opowiada, że w otoczeniu domu jego bywało zawsze jakie pół kopy srok, które go znały, zawołane przychodziły po jadło, wszakże nietylko w licznym młodym drobiu żadnej nie czyniły szkody, ale i chrabąszczów nie bywało tyle, jak dawniej. Poprzednio zasię, gdy z srokami zaciętą prowadził wojnę, nietylko jakby na złość najpiękniejsze wyjadały mu truskawki, ale i chrabąszczów było co nie miara. Gdzie nie doznają prześladowania, tam szkody nie wyrządzają, owszem za zbliżeniem się jakiego szkodnika, krogulca lub jastrzębia, krzykiem ostrzegają o niebezpieczeństwie.

Sojka wreszcie żywi się na wiosnę i w lecie rozmaitymi owadami i robakami, wybierając jednak przytym także młode ptaszki i jaja; jé myszy, jagody i owoce, w jesieni i zimie żołądź, bukiew, jarzębinę, orzechy laskowe; a gdy tego wszystkiego braknie, co jednak nie tak łatwo się zdarza, to i zboże, osobliwie groch i bób.

Widać zatym, że cztery ptaki naostatku wymienione nie zasługują na tę niechęć, która je zazwyczaj spotyka.

D. c. n.

JASKÓŁKI.

Ciąg dalszy.

Śpiew jaskółek.

Śpiew ptaków, ich świergotanie — to ich mowa, która jest w związku z uczuciem i zmyślnością. Śpiewają na wiosnę przy budowie gniazda i wysiadywaniu piskląt. Ptaki przelotne są na obczyźnie smutne, tam się tylko pierzą. Śpiewaki tam milczą i ani razu piosnki nie zanucą; dopiero przed odlotem po ojczyzny próbują głosu.

Śpiewem jaskółek jest miłe szczebiotanie, pełne wyrazu uczucia. Nucą one nie rozgłośnie, ale dźwięcznie dla rodziny

i przyjaciół. One rano najwcześniéj z ptaków Boga pieśnią wielbią i budzą ludzi do pracy. Ich śpiew zawsze wesoły i nigdy nam duszy smutną melodyją nie zachmurzy.

Samiec śpiewa głośniéj i melodyjnie, ona zaś ciszéj i przerywano. Przez cały dzień, od rana do nocy, parka ze sobą rozmawia. On przylatując ku gniazdu trzepoce skrzydełkami i świergoce chwilkę, ona mu odpowié; znowu on przemówi i leci bujać w powietrzu.

Ciekawe i miłe szczebiotanie téj ptaszyny; — to téż *Stefan Witwicki* tak się do niéj odzywa:

O! śpiewaku mój maleńki,
moja ty ptaszyno mała!
powiedz, jakie twe piosenki,
cóżeś ty w nich szczebiotała!

Lud polski wierzy, że zwierzęta taksamo jak ludzie porozumiewają się zapomocą mowy. Mową jaskółek jest ich szczebiotanie.

I cóż one mówią? Gdy wrócą do ojczyzny z zamorskiéj podróży, dziwią się, że nie ma owoców i zapasów zboża, które przed odlotem widziały; — więc tak mają do ludzi przemawiać:

„Drzewi[1] były stogi, brogi, — teraz nie ma nic!
wyjedliście, wypiliście — czym będziecie żyć?

Gdy jaskółki swe młode na dach wywiodą wtedy obok rodziców siada dziatwa rzędem. Starzy coś szczebiocą, a młodzież słucha, tu i owdzie się odezwie, aż nareszcie wszystkie krótko zaświergocą. To znowu starzy przemówią, a dzieci zrywają się i lecą przed rodzicami toczyć w powietrzu różne wykrętasy i koła. Wtedy cieszą się rodzice zręcznością swych dzieci i nucą radośnie na dachu, wstrząsając skrzydełkami.

Jaskółki niejednakowy głos wydają. Inny jest na oznaczenie strachu; inne jest wabienie zwołujące lub ostrzegające. Inaczéj szczebiocą z zadowolenia lub uciechy. Inaczéj zaś przemawia matka do dziatek

W chwili niebezpieczeństwa jaskółka woła: «Cier! cier!» Gdy niebezpieczeństwo minęło, wabią radośnie: «Weide wod! weide wod!» Zdziwione wołają: «Diwit! ciwit!» Przywołują się głosem: «Wit witurit!»

Ptaki najwięcéj na wiosnę przemawiają głosem czułości i rozumu.

Zwiastuny słoty.

O jaskółkach wszyscy wiedzą, że skoro często smutne na dachu siadają, opuszczają skrzydełka i nie szczebiocą, wtedy spodziewać się trzeba zimnéj słoty.

---

[1]) *Drzewi, drzewiéj*, staropolskie wyrażenie, znaczy tyle, co „dawniéj“, „przedtym“.

Gdy te ptaszęta tuż nad ziemią latają, a skrzydełkami muskają powierzchnię wody, to niebawem dészcz będzie.

Gdy się kąpią, wtedy mówią ludzie, że będzie burza.

Jeżeli w czasie słoty nisko nad powierzchnią ziemi albo tuż nad wodą latają, to nierychło nastanie pogoda.

Na pogodę jaskółka wysoko płynie, lub też lotem błyskawicy pruje powietrze.

Ludwik Kondratowicz opiewa jaskółkę nietylko jako zwiastunkę deszczu, ale ją przedstawia jako wzór pracowitości:

Ona w ciepłe już lato
nad stodołą nad chatą
płynie długim skrzydełkiem
i szczebioce ze zgiełkiem;
pędzi czeladź leniwą:
— „do roboty co żywo!
Jedno lato jest w roku,
zwoźcie zboże do toku!“
A gdy obłok się zbrudzi,
lata nisko wśród ludzi,
i przestrogę swą kwili:
— „dészcz, dészcz będzie w téj chwili!“

O jaskółkach wiedzą także żeglarze, że one na morzu są zwiastunkami bliskiego lądu. W opisach podróży morskich mieszczą się rozczulające ustępy, jakie to wrażenie wywarła jaskółka na osadę okrętową, gdy się błąkano po bezdennym morzu. Wtedy wszyscy, zacząwszy od dowódcy statku a skończywszy na prostym robotniku, padli na kolana i rozczuleni dziękowali Panu Bogu za ocalenie, radując się, że wnet przybiją do brzegu.

Tę rzewną modlitwę, — to jaskółka spowodowała. Ona obudziła w ich sercach myśli pokory, wdzięczności i pobożności.

Wiadomo prawie wszystkim, że rozczulenie sprowadza szlachetne myśli, duszę do Boga podnosi i odwraca od grzechu.

Czyż może człowiek myślący nie kochać jaskółki?

Jaskółki nietylko dészcz przeczuwają, ale także zbliżającą się zimę, przed którą uchodzą w inne kraje, gdzie jest ciepło. I znowu przybywają do nas z powrotem wiosny, gdy przyroda gromadzi żywność do ich bytu i uszczęśliwienia potrzebną.

Gdy się zastanowimy nad zmianami powietrza, to widzimy, jaki wpływ one na zwierzęta wywierają. Szczególnie ptaki są bardzo wrażliwe na zimno i ciepło, na wilgoć i posuchę; dlatego nim zmiana nastąpi w powietrzu, okazują niepokój lub radość krzykliwością, lataniem i zgromadzaniem się.

Przyczyną tego jest krew gorętsza, jaką ptaki posiadają. Tak się domyślamy, ale może jest jeszcze inny niezbadany powód, wiadomy tylko Panu Bogu, który najlepiéj i najmądrzéj wszystko urządził; — to też powtórzmy za *Karpińskim*:

„Bez Jego woli na ziemię nie spadnie
mizerny wróbel — i na głowach włosy
On porachował; On jeden tak snadnie
wyrabia w swoich formach polne kłosy.“

Gniazdo.

Nietylko ludzie kochają ojczyznę, bo taksamo czynią i ptaki przelotne. Chociaż w obcych krajach mają pokarmu dostatek, jednak najlepiej i najmilej im u nas, bo tu się urodziły i wychowały.

Nie innego uczucia doznają jaskółki.

Powróciwszy do nas szczebiocą radośnie, ciesząc się widokiem tutejszych ludzi, łanów, łąk, chat i gniazdkiem rodzinnym. Tutaj wypieszczają swoje potomstwo, – a my za miłość — miłością im odpłacamy, radując się ich potomstwem i witamy z *Bohdanem Zaleskim* serdecznie:

„Witajcie zdrowo polskie jaskółki!
lećcie na wody pod słońce!
Jeszcze czekają wieszczej kukułki
kosy i gile i dzwońce.

Sioło niebawem już się rozwiośni,
nuże pod strzechy gosposie!
Jutroć słowiki, piewcy miłości,
Wytną wam hejnał po rosie.“

One też biorą się raźno do pracy i lepią gniazdeczka. Jako przyjaciółki człowieka upodobały sobie żyć w jego pobliżu.

Jedne lubią zgiełk miast, a inne wolą rozkosze życia wiejskiego.

Wróciwszy z dalekiej podróży, zajmują rodzice stare gniazdo, a dziatwa w ich pobliżu nowe sobie buduje. — Stare gniazdko najpierw czyszczą, naprawiają i układają nową pościółkę.

Budowa gniazda jaskółczego jest i odziwienia godna. Drobne te ptaszęta znoszą w dzióbkach błoto, które przyczepiają do muru, belki lub strzechy, starając się o takie miejsce, aby dolna część miała podporę. Potym nakładając jednę bryłkę błota na drugą, spajają je śliną, a dla większej trwałości przeplatają źdźbłami siana lub włósienia.

Gniazdo zaczynają lepić od punktu podparcia. Do roboty nie siadają, tylko trzepocą się jak ćma nad kwiatkiem i przylepiają bryłkę za bryłką. Pracują tylko przed południem, aby po południu i przez noc wyschła lepianka. W południe siadają na krawędzi swego budynku i szczebiocą radośnie. Tak lepią sześć do ośmiu dni i wykończą gniazdo półkoliste, ktore ma u góry otwór do wlatywania.

Gdy budowa w połowie skończona, wchodzi samiczka do środka i gładzi ściany skrzydełkami i dzióbkiem.

Wnętrze wyścielają oboje siankiem, pierzem i siercią. Pracują skrzętnie z zadziwiającą zręcznością, a jakby na zachętę wesoło szczebiocą.

Jednoroczne jaskółki zakładają gniazda obok rodziców, aby mieć wzór do budowy. Lepią niezgrabnie i nieporządnie, a widząc, że z tego mieszkania przyzwoitego nie będzie, porzucają rozpoczęte gniazdo i znowu zaczynają w innym miejscu. Rodzice widząc tę nieporadność, przychodzą im z pomocą.

Z gniazd zaczętych a opuszczonych korzystają później nadlatujące jaskółki i wykończają sobie wygodną lepiankę.

Zwykle osiada rodzina w jednym miejscu i buduje gniazdo blisko obok drugiego. Gdy z latami gniazd przybywa, wtedy zmyślne jaskółki wypędzają niektóre parki, aby sobie poszukały schronienia w innym miejscu. Czynią to z obawy, aby im nie brakło pożywienia.

Przypatrzmy się kolonii jaskółek podczas budowy; jaki tam ruch i ożywienie! Każda z nich gorliwie pracuje. Tu przyczepiona do swej lepianki kończy jaskółka swój domek i gładzi otwór dzióbkiem. Tam młode z bryłkami błota biedują nad założeniem fundamentu. Z innego gniazda już ukończonego wyłazi samiczka zwalana i obłocona, bo wnętrze czyściła i gładziła. Skończywszy dzieło zaświergotała radośnie i usiadła na gzymsie lub dachu, aby się oczyścić i wymuskać, bo to ptaszek nadwyczaj schludny, więc brudu nie cierpi. Potym zrywa się i leci do kąpieli, a po drodze tu złowi muszkę tam motylka lub komara. Przy spotkaniu drugiéj grzeeznie ją pozdrowi, a ta odwzajemnia się powitaniem. Dopadszy wody pławi się w locie kilka razy i wraca spiesznie do domu. Siada na dachu, strzepuje resztę wody, dzióbkiem piórka ociąga i pomaduje. Teraz czyściutka i nadobna, nucąc zcicha, oczekuje małżonka. Gdy ten nadleci, wirują w powietrzu, a potym nikną w gniazdeczku, aby je oglądnąć, czy wygodne.

Francuski przyrodnik *Pouchet* badał gniazdo jaskółcze i przekonał się, że w bieżącym wieku jaskółki udoskonaliły sztukę budowy swych lepianek. Gdy porównał zebrane gniazda przed 50 laty z teraźniejszymi, spostrzegł znaczną różnicę. Wtedy zaczął szukać gniazd odwiecznych na kościołach i klasztorach. Badając je zapomocą powiększającego szkła (lupy), przekonał się, że jaskółki znacznie ulepszyły sposób budowy.

Wszystkie stare gniazda miały postać kulistą. W otworze na 2 do 3 centymetrów w przecięciu, mogła się zmieścić tylko jedna jaskółka. Nowe zaś gniazda są jajowate czyli owalne. — Otwór mają na 9 do 10 centymetrów długi, a 2 centymetry szeroki. Otóż widoczna różnica co do postaci i otworu wchodowego.

W nowych gniazdach o szerokim otworze jest ulepszenie znaczne, bo młode siedzą sobie wygodnie, jedno obok drugiego.

Dzióbkami zwrócone do otworu oddychają świeżym powietrzem, a rodzice mogą swobodnie wlatywać i wylatywać. Ta szpara jest dosyć szeroka, więc służy im za balkon, gdzie opiórkowane pisklęta siadają. Widać, że postęp w budowie pomieszkań ludzkich wpłynął na nasze skrzydlate przyjaciółki, bo i one ulepszyły swoje lepianki, co także jest dowodem ich rozumu.

Przez długie czasy nie wierzono, aby jaskółki zajmowały tesame gniazdka, które przed rokiem zbudowały. Dopiéro przekonał nas o tym włoski przyrodnik *Spallanzani.* Chwytał on przed odlotem gnieżdzące się u niego jaskółki i malował im nóżki farbami olejnymi. Ptaszęta z każdego gniazdka miały nóżki inaczéj ubarwione. Na każdym gniazdku robił także znak tąsamą farbą. W następnym roku spostrzegł, że każda parka powróciła do swojéj lepianki.

Widząc u jaskółek tak gorącą miłość ojczyzny i gniazdka rodzinnego, uczuwamy dla nich serdeczną życzliwość i powtórzyć musimy z zapałem słowa *Karpińskiego:*

„O wy niewinne ptaszęta!
moje najlepsze sąsiady!
was pieści natura święta,
żyjcie tu bez trosków, zdrady.

Ale niestety — poczciwe i pożyteczne jaskółki nie wolne są od zdrady, bo leniuch i rozpustnik wróbel odbiera gniazdka naszym szczebiotkom. Czułe i delikatne ptaszęta bronią swéj zagrody, ale ostatecznie ulegają przemocy i lepią inną chałupkę. Wtedy wróble wchód rozszerzają, pierza nanoszą, a wróblica się usadowi i zniesie jajka.

Jeżeli wróble wyrzuciły z gniazda jajka lub pisklęta, wtedy żalem i zgrozą przejęci rodzice lecą głosić swym towarzyszkom ogrom swego nieszczęścia. Wtedy spieszą jaskółki z całéj okolicy pokrzywdzonym na pomoc. Każda trzepocąc skrzydłami, staje przy zrabowanym gnieździe, do środka zajrzy, a zobaczywszy tam wróblicę, zgrozą przejęta piszczy żałośnie i odlatując daléj, ogłasza popełnioną zbrodnię.

Potym cała gromada rozżalonych ptaków krąży w powietrzu szczebiocąc — a gdy się porozumiała, leci do kałuży po błoto. Każda bierze gruzełkę, a zwilżywszy kleistą śliną spieszy ku zabranemu gniazdu, trzepoce chwilkę i bryłkę w otworze przylepia. Tak czyni jedna za drugą, to téż raptem otwór zamurują.

Nadarmo tłucze dzióbem wróblica, bo oślinione błoto prędko tężeje, więc ginie z braku powietrza.

Gdy tak jaskółki wroga żywcem pogrzebały, wirują w powietrzu szczebiocąc, jakby światu głosiły sprawiedliwą karę.

Wróbel broni swéj małżonki jak może. Gdy jaskółki odleciały, siada na zrabowanym gnieździe i nadsłuchuje, czy wróblica żyje. Niestety uduszona!

Popełniwszy zbrodnię i zostawszy za nią ukarany, przycupnął wróbel na dachu. Napuszył piérze, a głowę schował pod skrzydełko i dumał. Namyślił się, — bo zrywa się i leci szukać innéj małżonki.

O podobnych wypadkach zamurowania wróbli opowiadają przyrodnicy różnych narodów. Tutaj przytoczę opowiadanie generała Chłopickiego, które spisał *hr. K. Wodzicki.*

«Przed wkroczeniem do Hiszpanii, stałem z moim wojskiem pod Pirenejami w małéj wiosce, złożonéj z domków murowanych, gdzie krocie jaskółek się gnieździło. Razu jednego siedząc przed domem, zobaczyłem miryjady uganiających jaskółek i kilku gapiących się żołnierzy. Zawołałem ich i zapytałem, co to takiego? Oni mi odpowiedzieli, że wróble wygoniły z gniazda jaskółki, a one za to chcą je w gnieździe zalepić. Wstałem i poszedłem, bo temu wiary dać nie mogłem, ale na moje oczy widziałem, że te małe ptaszki zamurowały w gnieździe parę wróbli.»

D. c. n.

Mikołaj Rybowski.

Wspomnienie pośmiertne.

Galicyjskie towarzystwo ochrony zwierząt poniosło b. r. bardzo bolesną stratę przez śmierć dwu najwybitniejszych swoich członków, prezesa Dra Józefa Malinowskiego i Ottona Hausnera.

Dr. Józef Malinowski, adwokat krajowy, radca trybunału stanu, wiceprezydent Izby adwokatów, prezes tow. sztuk pięknych, muzycznego, kasyna miejskiego i wielu innych towarzystw humanitarnych, przez trzy ostatnie lata, chociaż już w podeszłym wieku, pełnił honorowy urząd prezesa tegoż towarzystwa. Pamiętne są słowa jego, które raz wyrzekł do sekretarza, p. Lewandowskiego, żalącego się przed nim, że u władz tak mało mamy poparcia, że tak trudno przychodzi wywalczyć nam w sprawie najsłuszniejszéj należytego uznania i że nie możemy stanąć na równi z krajami ościennymi.

«*Nie zrażaj się pan tym* — rzekł śp. Malinowski, — *żądajmy stale i wytrwale, chociażby i najwięcéj, chociażbyśmy już z góry wiedzieli, że tego nie osiągniemy, a gdy osiągniemy chociaż małą tylko cząstkę, pocieszajmy się i tym. Żałuję bardzo, że już dawniéj nie zapoznałem się ze szlachetnymi dążnościami Towarzystwa, gdy siły jeszcze były potemu; nie przypuszczałem jednak nigdy, żeby ludność dla spraw tych tak była obojętną, a już tego wcale pojąć nie mogę, że władze tak obojętnie zachowują się wobec tak żmudnéj, a w skutkach tak doniosłéj pracy.*»

Zaznaczyć tu wypada, że śp. Malinowski cały swój w półwiekowéj pracy uczciwie zebrany majątek, stotysięcy, ofiarował na cele humanitarne.

Umarł śmiercią sprawiedliwego. Ostatniej zimy uczuł znaczny ubytek sił, nie obawiając się jednak, że śmierć rychło nastąpi. Dnia 15. lutego br. o godz. 11. przed południem podpisał podanie towarzystwa do władzy wystosowane. — Nie przeczuwał, by to był jego ostatni podpis. Wieczorem tegosamego dnia czując się znużonym, kazał staremu, wiernemu słudze, aby mu przyrządził łóżko. Położywszy się, kazał mu czuwać w przybocznym pokoju, aż przyjdzie lekarz. Gdy po krótkiej chwili przybył lekarz, sługa wszedł do pokoju pana i zastał go już nieżywego.

Oby Ci ziemia była tak lekką, jak śmierć była Ci lekką!

Sp. Otton Hausner, długoletni członek gal. tow. och. zw. ulegał od lat 20 chorobie sercowej. Cierpiał bowiem na rozszerzenie się głównej tętnicy i zawsze się obawiał, że go kiedy podczas mowy tknie apopleksyja. Przed rokiem powiedział on do jednego ze swych kolegów parlamentarnych: «*Przed dwudziestu laty oświadczyli mi lekarze, że pożyję jeszcze dwa lub trzy lata, od ośmnastu więc lat chodzę po świecie jako żywy protest przeciw nauce.*"

W broszurce swéj «Deutschthum» i Deutsches Reich» wymownie wykazał Niemcom, w ich własnym języku, jak cały kierunek, nadany im przez Bismarka, da się streścić w wyrazie «zdziczenie.» — O ochronie zwierząt wyrażał się często, że jest ona bardzo ważnym czynnikiem do umoralnienia ludu i bardzo cennym środkiem *przeciw ogólnemu zdziczeniu.*

Miesięcznik gal. tow. ochr. zw.
1890. Nr. 3.

Ze spraw Towarzystwa.

1. **Wścieklizna u psów.** Podajemy do wiadomości Szan. Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt obwieszczenia, wydane w celu zapobieżenia wściekliźnie u psów przez Magistrat m. Lwowa i Krakowa.

a) *Obwieszczenie Magistratu lwowskiego.*

Z powodu znacznego szerzenia się w ostatnich czasach wścieklizny u psów w mieście tak, iż w miesiącu styczniu b. r. sprawdzono aż dziesięć wypadków téj zarazy i wskutek reskryptu Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 19. stycznia 1890 l. 3359 postanowił Magistrat uchwałą z dnia 25. stycznia 1890 dla zapobieżenia grożącemu ludziom niebezpieczeństwu, zarządzić z dniem ogłoszenia niniejszego rozporządzenia, na czas nieograniczony, aż do odmiennego zarządzania, ze względów sanitarno- i weterynarno-policyjnych w myśl przepisów ogólnej ustawy państwowej o chorobach zaraźliwych u zwierząt z dnia 29. lutego 1880 Dz. ust. p. Nr. 35 i 37, uznając jednak **zaopatrywanie psów**

w kagańce za niewłaściwe i nieprowadzące do celu — i przy zastosowaniu rozporządzenia ces. z dnia 20. kwietnia 1854 Dz. ust. p. Nr. 96 i rozporządzenia ministeryjalnego z d. 30. września 1857 Dz. ust. p. Nr. 198, co następuje:

I. Wzywa się P. T. właścicieli psów, ażeby psy swoje trzymali w domu lub na uwięzi.

Na ulicach i placach publicznych jawić się mogą psy tylko prowadzone na linewkach do 1½ metra długich. Psy napotkane a nieprowadzone na linewce, czyli psy samopas biegające, chociażby nawet zaopatrzone w kagańce, będą bez względu na uiszczoną opłatę gminną przez oprawcę łapane, a w razie niewykupienia do trzech dni zostaną zabite.

Psy przez oprawcę złapane a przez właściciela wykupić się mające, będą poprzód badane przez weterynarza miejskiego co do ich stanu zdrowia i ten orzeknie, czy właścicielowi wydane być mogą.

II. Zakazuje się bezwarunkowo wprowadzać psy do publicznych lokalów gościnnych, traktyjerni, cukierni, kawiarni, szynków, ogródków restauracyjnych i t. p. miejsc zgromadzenia publicznego.

Przekroczenia tego zakazu i zarządzenia powyższego karane będą według rozporządzenia ministeryjalnego z dnia 30. września 1857 Dz. ust. p. Nr. 198 grzywnami do 100 złr. lub aresztem do dni 14.

Karze téj podpadnie:

a) właściciel psa napotkanego a nieprowadzonego na przepisanéj uwięzi;

b) właściciel psa wprowadzonego do lokalu publicznego, a ewentualnie także właściciel lokalu, jeżeli nie usiłuje temu zapobiec i o wykroczeniu Komisaryjatowi lub Magistratowi nie doniesie.

Zarządza się daléj:

III. ażeby każdy, kto u własnego lub powierzonego mu zwierzęcia spostrzeże oznaki lub objawy wścieklizny, chociażby tylko takie, które wścieklizny obawiać się każą, zwierzę takie natychmiast zniszczył, lub przez odosobnienie uczynił nieszkodliwym i niezwłocznie doniósł o tym ustnie lub pisemnie komisaryjatowi dzielnicy, lub weterynarzowi miejskiemu lub téż Magistratowi (IX. Departamentowi w ratuszu na dole), skąd niezwłocznie zarządzone zostanie zabranie chorego lub podejrzanego zwierzęcia przez oprawcę z zachowaniem potrzebnéj ostrożności.

Niezastosowanie się do tych przepisów karane będzie według wyżéj powołanéj ustawy z 29. lutego 1880 Dz. u. p. Nr. 35. jako wykroczenie grzywnami do 300 złr. lub aresztem do 2 miesięcy, a jeżeliby skutkiem tego spowodowane zostały gorsze następstwa, j. t. szkoda lub śmierć, natenczas jako występek grzywnami do 2000 złr. lub aresztem do 3 lat.

Magistrat wzywa P. T. mieszkańców miasta do ścisłego

przestrzegania powyższych przepisów ze względu na publiczne bezpieczeństwo.

Magistrat król. stoł. miasta.

L. 3583/1890 Lwów, dnia 28. stycznia 1890 r.
IX.

---

b) ***Obwieszczenie Magistratu krakowskiego.***

Z powodu ponownie między psami w mieście Krakowie wybuchłéj wścieklizny, Magistrat widzi się zmuszonym w celu ochronienia życia mieszkańców, oraz stłumien a téj strasznéj choroby zarządzić w myśl §. 35 ustawy z dnia 29. lut. 1880 r. L. 35 i rozporządzenia minist. z dnia 12. kwiet. 1880 L. 36 Dz. u. p. następujące środki ostrożności.

1) Wszystkie psy od dnia niniejszego ogłoszenia począwszy, winny być zaopatrzone w **twarde i gęste kagańce** lub prowadzone na lince.

2) Psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu

3) Psy niezaopatrzone w kagańce lub nieprowadzone na lince, czyli wolno biegające, będą łowione i **natychmiast zabite**, choćby były zaopatrzone znaczkiem uiszczonéj opłaty.

4) Pp. właściciele psów obowiązani są, skoro tylko spostrzegą oznaki wścieklizny, lub nawet tylko takie oznaki, które wścieklizny obawiać się każą, odsyłać psy natychmiast do zakładu obserwacyjnego na Grzegórzkach i w myśl §. 25. wspomnianéj ustawy zawiadomić Magistrat, a względnie weterynarza miejskiego p. Dra Walentowicza.

5) Podając powyższe zarządzenie do publicznéj wiadomości, Magistrat zwraca uwagę pp. właścicieli psów, na ustawę z dnia 24 maja 1882 L. 51. Dz. u. p., według któréj naraziliby się na ciężką karę administracyjną, gdyby zaniedbali donieść o wybuchłéj zarazie; ściągnęliby zaś na siebie odpowiedzialność przed c. k. Sądem karnym, gdyby nie zaopatrzyli psów w kagańce lub nie prowadzili ich na lince.

6) Jednocześnie Magistrat **ostrzega, że prośby o uwolnienie psów złowionych nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione.**

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

L. 7501. Dnia 26. marca 1890 r. Prezydent miasta
Szlachtowski m. p.

Przeciwko powyższemu obwieszczeniu Magistratu krakowskiego, przedewszystkim przeciwko punktowi 1, 3 i 6 założyło krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt protest i przesłało go na ręce Prezydenta m. Krakowa, następnie na ręce P. Delegata ck. Namiestnictwa,

wreszcie do Wys. Prezydyjum c. k. Namiestnictwa, a to z powodów następujących.

Wydział krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt, idąc za zdaniem pierwszorzędnych powag naukowych, tak przyrodników, jak lekarzy i weterynarzy zagranicznych, mianowicie za zdaniem *Dra Fitzingera, Dra Vleminks'a, M. H. Bouley'a, Bruns'a, Lorinzer'a, Eugenijusza Gayot'a, Dra Rueffa, Verardi'ego, Sondermann'a* itd. tak w piśmie z 1. październ. 1889 L. 248, wystosowanym do Magistratu m. Krakowa, z powodu nakazu nakładania psom kagańców, ogłoszonego obwieszczeniem z 30. lipca 1889 L 18673, jakotéż w odezwie z 24. stycznia 1890 L. 344, wystosowanéj do Rady m. Krakowa, wykazał wymownie, że kaganiec na zdrowie psów wpływa bardzo szkodliwie, a bynajmniéj nie kładzie tamy rozpowszechnianiu się wścieklizny, że wogóle kaganiec jest dla psa przyrządem torturowym. Wykazali tę szkodliwość i bezcelowość kagańców członkowie Wydziału pp. Bronisław Gustawicz i Dr. Limbach w osobnéj broszurze „Wścieklizna u psów“ (Kraków, 1890, str. 27). Tę to broszurę przesłał Wydział wszystkim funkcyjonaryjuszom Magistratu i członkom Rady miejskiéj, pismem z 3. lutego br. L. 345, prosząc o zniesienie przymusu zakładania psom kagańców. Obie jednak odezwy pozostały głosem wołającego na puszczy, czego dowodem są obwieszczenia tegoż Magistratu z 21. listop. 1889 L. 27863 i z 26. marca 1890 L. 7501 (powyżéj dosłownie przytoczone).

Ustawa sanitarna z 29. lutego 1880 L. 35. Dz. u. p. w §. 35 powiada: „zarządzić można, aby psy trzymano na łańcuchu, aby zakładano im mocne kagańce lub prowadzono je na sznurku“ (*Morelowski*, Ustawy o zaraźliwych chorobach zwierzęcych, str. 45), ale nie nakazuje wyłącznego użycia kagańców jako środka ochronnego, bo między innymi poleca trzymanie psów na łańcuchu (tyczy się psów łańcuchowych) i prowadzenie na linewce (tyczy się psów pokojowych). Ustawa mówi o kagańcach mocnych, ale nie o twardych i gęstych, jak to nakazuje Magistrat krakowski, bo takie kagańce wywołują tylko dręczenie psów, co sprzeciwia się rozporządzeniu ministeryjalnemu z 15. lut. 1855. Jeżeli w pewnych przypadkach — tylko nie w celu przytłumiania wścieklizny u psów, — należy użyć kagańca, (np. dla psów wielkich złośliwych i gryźliwych), to kaganiec winien być miękki, rzemienny, wogóle taki, aby pies mógł swobodnie jeść i pić i wystawiać język z pyska w celu pocenia się. Kaganiec gęsty i twardy przeszkadza temu wszystkiemu, a więc dręczy psa, a przeciw wszelkim dręczeniom zwierząt w myśl powyższego rozporządzenia minist. winien Magistrat z urzędu występować i im tamę kłaść. Indziéj przyszły odnośne władze do przekonania, że kagańce są niewłaściwe i nieprowadzące do celu, jak tego dowodzi powyżéj przytoczone obwieszczenie Magistratu lwowskiego.

Ustawa sanitarna z 29. lut. 1880 L. 35 i rozporządzenie minist. z 12. kwiet. 1880 L. 36 Dz. u. p. powiadają najwyraźniéj, że zwierzę okazujące oznaki wścieklizny lub podejrzane o nią należy schwytać, zamknąć je dobrze, lecz nie należy zaraz go zabijać, aby przez obserwacyją